XVII. Kraków, 1 czerwca 1914 r. Nr. 11.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). **Telefon Nr. 479**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21



— Ach! Coby to było, gdyby nas tak zastał tutaj twój mąż!

— Nie obawiaj się! On ma tak krótki wzrok, że z pewnością wziąłby cię za mego oficyalnego adoratora!...

Miodowy.

Patrzaj luba! Miesiąc błyszczy
Na lazurów niebosklonie,
Czy ty lubisz miesiąc taki,
Co tam w górze sierpem płonie?

O nie... drogi! Mnie na miesiąc
Ty czułemi nie bierz słowy!
Jeden miesiąc tylko lubię,
Jeśli wiedzieć chcesz... miodowy!

Na ulicy.

— Przepraszam panią! Ja jestem nietutejszy! Możeby mnie pani z łaski swojej raczyła objaśnić, jak się tutaj kobiety zaczepia?..

Dowcipna.

Nowe mieszkanie państwa Karolów zwiedza ich przyjaciel serdeczny, oprowadzają go też po wszystkich pokojach, nie wyłączając sypialni.

Pan domu jest człowiekiem dowcipnym, porównuje też swe gniazdko małżeńskie z Paryżem, a doszedłszy do łoża swej połowicy, wskazując na nie, rzecze:

— To nasz pałac Elizejski!

Ona jednak, widocznie z tego porównania niezadowolona, gdy znów przyszła kolej na sypialnię małżonka, robi uwagę:

— A to, niestety, zakład Inwalidów!...

Aha!

Na balu wskazuje pan X. panu Y. stare, paskudne babsko i rzecze:

— Powiedz mi pan, cobyś pan zrobił, gdybyś ją miał za dozgonną towarzyszkę życia?

— Raczej pan mi powiedz — Y. na to — to przecież moja żona!

Recydywista.

(Rzecz dzieje się w urzędzie gminnym na wsi).

Doprowadzono niefortunnego jeźdźca, który przytrzymanym został jako obwiniony o jazdę zakazaną drogą.

Wójt skazuje go na piętnaście koron grzywny.

— Co? Piętnaście?... Dlaczegóż aż tyle? — woła zaperzony jeździec.

— Bo ten koń jest niepoprawny! — wójt na to. — Już cztery razy był poprzednio karany za ten sam występek!

Racya.

— Słyszała pani? Pana Macieja zabił piorun!

— Spodziewałam się tego!... Biedaczek od jakiegoś czasu tak źle wyglądał!

Z kodeksu karnego.

— Jaka jest największa kara za dwużeństwo?

— Dwie teściowe!

Z listu.

...Widziałam Cię wczoraj, jak szedłeś z inną kobietą pod rękę... Zdradzasz mnie więc, nędzniku! Jesteś podły!... Między nami wszystko zerwane... Pogardzam Tobą!

Kochająca Cię
Eulalia.

Z królestwa Marsa.

Zdarzyło się pewnego razu, iż do szpitala wojskowego przybył niespodziewanie komenderujący jenerał i rozpoczął wizytację.

Wszystko zastał w należytym porządku, był więc bardzo zadowolony.

Obchodząc sale chorych, zapytywał, czy który z nich nie ma jakiego żądania.

Zgłosił się Maciek Kapusta, infanterzysta, leżący na trzeciem łóżku od drzwi.

— Czego żąda? — pyta jenerał.

— Melduję posłusznie, prosiłbym, bym mógł leżeć na drugiem łóżku, a Wojtek Baran na trzeciem...

Towarzyszący jenerałowi oficer, przetłumaczył na niemieckie prośbę Maćka. Jenerał był ogromnie zdziwiony i ciekawy, co mu może zależeć na tem, by leżał na drugiem, a nie trzeciem łóżku.

Zapytano więc żołnierza o przyczynę, a on odpowiedział:

— Melduję posłusznie, na drugiem łóżku leży Wojtek Baran, ja na trzeciem. On cierpi na hemoroidy, ja na ból gardła. Pan regimentsarzt rozpoczyna wizytę zawsze od pierwszego łóżka i pendzluje jodyną najpierw Wojtkowi, a potem ten sam pendzel wsadza mi do gęby...

Jenerał się uśmiechnął i polecił, aby uwzględniono żądanie petenta.



Astronom.

Do obserwatoryum przyszedł pewien mieszczanin i oglądał z ciekawością wszystkie przyrządy. Szczególniej imponowały mu teleskopy, prosił też, by mu pozwolono przez nie popatrzyć na niebo...

— A co pan chce widzieć? — zapytano go.

— Księżyc!

— W takim razie musi pan przyjść wieczór...

— E!... Wieczór to ja go widzę bez tej rury!...

Śruba podatkowa.

W Administracyi podatkowej zgłasza się pewien obywatel, rzemieślnik z zawodu, by zeznać swe dochody, wniósł bowiem rekurs z powodu wymierzenia mu zbyt wysokiego podatku osobisto-dochodowego i ma być w tym kierunku protokolarnie przesłuchany.

Między nim, a jednym z funkcyonaryuszy wywiązuje się następujący dyalog:

— Twierdzisz pan więc, że podatek zbyt wysoki?

— Tak jest, panie radco dobrodzieju. Rok był bardzo ciężki, dochodów prawie żadnych...

— A jednak, według zasięgniętych przez nas informacyi, prowadzisz pan żywot bardzo dostatni...

— Ja?

— Tak! Panie!... Gdyby czasy były tak ciężkie, jak pan mówisz, nie mógłyś sobie pozwolić codziennie na gorącą kolacyę...

— Ależ! Ja pijam na kolacyę tylko herbatę i raz, lub dwa razy tygodniowo zjem parę gorących kiełbasek z chrzanem!

— Otóż to właśnie! To stanowczo życie nad stan!

Niezawodny środek.

W gospodarzy wiejskiem gronie
poruszono temat wieczny:
— Jak na matki ziemi łonie
podnieść wątły przemysł mleczny?

Ten doradzał paszy zmianę,
ów krzyżować kazał rasy,
Lecz zadanie rozwiązane
nie zostało na wsze czasy...

Ktoś dopiero, co kobiety
znał, na pomysł wpadł bezsprzeczny,
Że trza krowom dać gorsety,
aby podnieść przemysł mleczny!

K.

NA RATY.

(HUMORESKA).

Każdy z P. T. Czytelników, który jest ojcem rodziny, wie dobrze, jak to miło, jeśli się jest ojcem kilku latorośli rodzaju żeńskiego, a nie posiada się odpowiedniego majątku, by je wywianować, gdy poczują wolę Bożą i zjawi się ów królewicz z bajki, który poprosi o rękę, a naturalnie i posag ubóstwianej.

Dziś nastały tak materyalistyczne czasy, że każdy młody człowiek wziąłby raczej posag bez panny, niż pannę bez niego, biedni ojcowie kłopotają się też ogromnie, niestety, żaden jeszcze nie wynalazł specyfiku, któryby mógł zastąpić ów posag, tak przez wszystkich pożądany.

Próbowano już różnych środków, kupowano losy najrozmaitszych loteryi, zakazanych w c. k. państwie austryackiem i nie zakazanych, klasowych i nieklasowych, wszystko na nic!

Niektórzy ojcowie, którym zdaje się, że mają szczęśliwą rękę, cieszyli się, że nadarza się doskonała sposobność podania ręki kapryśnej Fortunie, gdy Krynica otworzy gościnne podwoje salonu gry w swym Klubie towarzyskim, zawiodło i to, gdyż czcigodne niewiasty, bojąc się, by im nie przerywano spokojnego flirtu, rozpoczęły gwałtowny szturm.

A któż zdoła się oprzeć atakowi nowoczesnych Amazonek, zwłaszcza, jeśli stają w obronie tak dla nich żywotnej sprawy?

Uległ im też i ekscellencya Korytowski i obiecał, że poczyni starania, aby flirt w Krynicy mógł być dalej prowadzony bez przeszkód.

I racya!... Gdyby w Krynicy owo konsorcyum francuskie rozbiło rzeczywiście swe namioty, każdy małżonek, zwłaszcza taki, który chciałby podać rękę szczęściu, oświadczyłby gotowość towarzyszenia swej połowicy, z czego ona naturalnie nie byłaby zadowoloną.

— Ty się będziesz kąpać, aniołku, ja spróbuję szczęścia... Może się spłukam!... — tak twierdzi tyran domowy, który, jeśli nie otrzyma urlopu, obiecuje bodaj co niedzielę zjawić się w Krynicy i spróbować szczęścia.

A tu, jak na złość, komunikacyę ułatwiono, wobec czego dawne pociągi, tak zwane kominiarskie, zamieniły by się na pociągi, wiozące tych, którzy chcą doświadczyć tak kapryśnej Fortuny.

Niechby sobie zresztą i grali, jeśli mają pieniądze na to, niech jednak nie przeszkadzają. Krynica znaną jest przecież w całym świecie, a przynajmniej w całej Polsce, z tego, że przez sezon bawi tu najwięcej samotnych dam, cierpiących i zdrowych, poszukujących w każdym razie pocieszenia i osobników rodzaju męskiego, którzy im w tem całem sercem pomagają.

Tymczasem wszystko na nic!

Kobiety nie pozwolą sobie grać na nosie, postawiły też na swojem. W Krynicy rulety nie będzie, wszystko pójdzie po dawnemu, biedni ojcowie rodzin, którzyby tutaj przy zielonym stoliku chcieli pracować w pocie czoła na posag swych córeczek, stracili sposobność rychłego podreperowania swej kabzy, klną też na „babskie rządy“ i spódniczkową politykę, sięgającą aż do stóp tronu samego pana namiestnika, bo nie każdego stać na wyjazd do Monaco!

Biedne więc dziewice schnąć będą w zaciszu domowego ogniska, niczem owe niepodlewane kwiatuszki i z czasem powiększą szeregi wojowniczych sufrażystek.

Kto wie, czy nie z obawy przed niemi pan Jasieński urządza przeprowadzkę wraz z swymi zbiorami do Warszawy, gdzie warunki ekonomiczne nie są tak ciężkie, gdzie wobec tego mniej jest panien bez posagu i kandydatek na sufrażystki...

* * *

Bohater nasz, pan Tomasz Igielski (każdy zapewne domyśli się z brzmienia nazwiska, że jest to mistrz krawieckiego kunsztu), na swoje nieszczęście mieszkał jednak w Krakowie, nie w Warszawie i posiadał aż trzy córki: Zuzię, Józię i Fruzię w wieku od lat dwudziestu sześciu do ośmnastu.

Był on wprawdzie właścicielem kamieniczki i borykał się ciężko z lokatorami, magistratem i inspektorem podatkowym, wobec czego tru-

Pociecha rodziców.

— Wie pani, mój syn dostał w tamtym tygodniu dwadzieścia koron, jako nagrodę...
— E... To jeszcze nic! Za mojego wyznaczył sąd dwieście koron premii!...

Z katedry.

Jak statystyka wykazuje, słabość ta kończy się zawsze śmiercią. Wiedza lekarska nie potrafiła wynaleźć dotąd zaradczego środka!... To jest tylko pocieszającem, że człowiek może na nią zapaść raz tylko w życiu!

Obrażony.

Lekarz: Hm!... Nie jest dobrze!... Pański puls bije zbyt powoli!..
Pan Kohn: To nic! Ja mam dość czasu! Mogę sobie na to pozwolić!... Stać mnie na to!



Nieporozumienie.

Do kawiarni Teatralnej wybrała się w liczniejszem towarzystwie pewna „leciwa“ panienka. Urządzenie lokalu zachwyciło ją, tony muzyki rozczulały, słowem, była w siódmem niebie. Grano właśnie jakiś bardzo sentymentalnie usposabiający kawałek, zwróciła się więc do kelnera i poprosiła, by się dowiedział, jaki tytuł nosi ta kompozycya.

Tymczasem kelnera odwołano do innego stołu, ona zaś rozgadała się na dobre i zapomniała, o co prosiła.

Po chwili zbliża się do niej kelner i szepcze coś do ucha, stara panna zrywa się z furyą i woła:

— Co to za śmiałość?... Jak pan możesz pozwalać sobie na coś podobnego?!... Poskarżę gospodarzowi!

Awantura, wyjaśnienia, ostatecznie pokazuje się, że to nieporozumienie, kelner bowiem, wypełniając polecenie, nachylił się ku niej i wyszeptał tytuł utworu.

Brzmiał on: „Pójdź w me objęcia!...“

A ona biedaczka źle to zrozumiała!...

PODWIĄZKI.

(Legenda wschodnia.)

Czytałem niegdyś w indyjskiej legendzie,
Że dawno temu: sto lat, może dwieście,
A może nawet więcej jeszcze będzie —
Żył raz król pewien w swem stołecznem mieście.
A jak kroniki stare przekazały,
Których dokładnie przytaczam tu słowa:
Był o dynastyę przyszłą tak niedbały,
Że mu aż za złe brała to królowa.
Więc astrologi i mądre kapłany
Gwiazd się radzili według wiedzy swojej,
Daremnie!... w gwiazdkach wyrok zapisany,
Że w konstellacyi królewskiej — źle stoi!
Aż orzekł jeden, zbadawszy gwiazd związki,
Że przeznaczenie zmieni się złowieszcze,
Gdy własnoręcznie zdejmie król podwiązki
Dziewicy, która nie kochała jeszcze!
Królowa w sprawach tych niezmiernie bystra —
(Trudno w królowej ganić tę ochotę)
Wysłała zaraz starego ministra,
Aby wyszukał z podwiązkami cnotę.
Minister jęknął: „Ciężka będzie praca —
Lecz może — jakoś — przy pomocy Bożej“ —
Jęknął — i poszedł, poszedł i nie wraca,
A tu królowi wciąż gorzej — i gorzej!...
Rok minął — prosi ktoś o posłuchanie:
Był to minister utrudzon podróżą.
Wszedł i odsapnął: „Najjaśniejszy Panie!
W twojem królestwie jest podwiązek dużo!
Byłem sumienny — nikt mi nie zaprzeczy,
Sam zauważyć nawet się ośmielę...“
Król słabym głosem przerwał mu: „Do rzeczy!
Mów! czy znalazłeś i cnót także wiele?“
— „Znalazłem jedną, Najjaśniejszy Panie!“
Król rzekł: „Podwiązki niech mi jej przyniosą!“
Minister jęknął: „Trudne to zadanie!
Bo ona — królu — ona — chodzi boso!...“
Król krzyknął: „Dalej! nie zwlekaj ni trochy!
Masz na bawełnę tutaj cztery centy —
Niech poceruje królowa pończochy,
Bo u niej zawsze są podarte pięty!
Daj jej — i z sobą przyprowadź, co żywo,
Przyczem dziewicę poprosisz uprzejmie,
Aby łaskawa była być cnotliwą,
Dopóki król jej podwiązek nie zdejmie!“

Niebawem wraca minister spotniały:
„Królu! Los zadrwił z nas okropnie srogo!
„Już jej podwiązki na dyabła się zdały!
„Już jej podwiązki tobie — nie pomogą!..“

W sądzie.

— Więc pan widziałeś, jak oskarżony strzelał?
— Widzieć, panie sędzio, nie widziałem, słyszałem jednak huk strzału...
— To nie dowód! Trzeba widzieć!...
Świadek odwraca się i wchodzi śmiejąc się głośno.
— Dlaczego pan się śmieje? — pyta sędzia.
— A widział pan? — rzecze świadek, nie odwracając się.
— Słyszałem wyraźnie!
— To nie dowód!... Trzeba widzieć!

Wziął go na kawał.

Dwu ajentów podróżujących zajechało do hotelu na prowincyi, gdzie zajęli wspólny pokój.

Wieczorem na kolacyę zafundowali sobie pieczoną gęś i podzielili się nią po bratersku. Jeden był wielkim żarłokiem, zjadł więc zaraz swą porcyę, drugi, bardziej oszczędny, schował sobie większą część na śniadanie.

W nocy zrywa się ze snu ów pierwszy, mający wielki apetyt, a czując, że głód mu dolega, zaczyna poszukiwać za resztkami kolacyi swego kolegi. Niestety, choć przeszukał wszystkie skrytki, nawet przetrząsnął łóżko kolegi, na ślad gęsi nie natrafił.

Wrócił więc zmartwiony do łóżka i zasnął. Rano budzi się i widzi, że kolega siedzi przy stole i zajada gęś z apetytem.

— Bój się Boga! — pyta. — Gdzieżty schowałeś wczoraj tę gęś? Ja jej wszędzie szukałem i znaleźć nie mogłem!

— W twoim paltocie! — odpowiada, śmiejąc się, zagadnięty...

Wymówka.

Sędzia: Więc przyznajesz pan, że nazwałeś X-a przez telefon osłem?
Oskarżony: Przyznaję, ale na taką odległość można się przecież pomylić!



---

dno było związać koniec z końcem, a tembardziej odłożyć coś na rachunek posagu córek i czarną godzinę.

Panienki były, jak to mówią: wcale, wcale!... Matka natura nie poskąpiła im urody i foremności kształtów, szkoła i dom wykształciły odpowiednio ich serca i umysł. Słynęły też w całej dzielnicy z gospodarności, co w dzisiejszych czasach jest bardzo ważnym atutem w ręku kandydatki do stanu małżeńskiego, przyszłej kapłanki ogniska domowego i matki przyszłego pokolenia, choć to bowiem obecnie bardzo niemodne, bez tego się przecież nie obejdzie.

Panna Zuzia, najstarszy płatek w tym uroczym trójlistku, dochodziła już dwudziestego szóstego roku życia, nie natrafiła przecież na amatora, któryby go zerwał.

Ukończywszy szkołę wydziałową, oddała się całą duszą gospodarstwu domowemu i wychowaniu obu młodszych sióstr, którym po śmierci rodzicielki zastąpiła matkę, nie mógł bowiem tem kłopotać się ojciec, zajęty swym warsztatem krawieckim i kwestyami polityki wielkoświatowej, w której *arcana* wtajemniczali go codziennie przy bombce piwa przyjaciele z pod tego samego, co i on, demokratycznego sztandaru.

Nie można jednak powiedzieć, by panna Zuzia nie miała konkurentów! Owszem, od lat kilku, to jest od chwili, gdy poczuła, że serce puka w jej łonie, znalazł się zawsze jakiś młodzian, który jej się podobał, żaden z nich jednak nie odpowiadał warunkom, jakie zacny mistrz krawieckiej sztuki stawiał dla swojego przyszłego zięcia.

Jeden był za młody, drugi za stary, ten zbyt poważny, tamten znów roztrzepany, biedna Zuzia próbowała tu i tam, na odpowiedniego w żaden sposób trafić nie mogła. Cierpiały na tem i jej siostrzyczki, papa oświadczył bowiem, że dopóty nie pozwoli na małżeństwo młodszych, póki najstarsza nie zmieni panieńskiego wianka na czepiec małżeński.

Taki to już był konserwatywny demokrata, a takiego nikt nie przekona!

Szeptano sobie, (tacy to już złośliwi są ludzie), że pan Tomasz nie przygotował jeszcze posagu dla Zuzi, konkurenci więc z ostrożności zadowalali się zwykłym flirtem, który do wszystkiego zdoła doprowadzić, tylko nie do ślubu.

„Serce nie sługa, nie zna, co to pany...“ panna Zuzia pocieszała się więc, jak mogła i czekała, rychło papcio zbierze dla niej posag.

Serdecznym jej przyjacielem był pewien akademik, mieszkający w tym samym domu i zalegający z czynszem już od trzech miesięcy. Obiecywał serdecznie, że zwróci wszystko wraz z procentami, gdy tylko rozpocznie praktykę sądową i otrzyma adjutum. Tymczasem zaś bawił pannę Zuzię, która zabiegi jego przyjmowała z wdzięcznem sercem.

Pan Leon był chłopcem wcale przystojnym, mógł się więc podobać. Z czasem między obojgiem nawiązał się serdeczny stosunek, cała ulica wiedziała o tem, że pan Leon kocha się w pannie Zuzi, nie wiedział o tem tylko papa, pan Tomasz, tego bowiem zajmowały teraz więcej wybory, niż dom i warsztat krawiecki.

Zakochani spotykali się nieraz na plantach, nieraz na Błoniach i w Parku Jordana, gdzie spacerowali do późnej nocy zasłonięci przed natrętnym wzrokiem ciekawych sąsiadów.

Czy panna Zuzia nie zaglądała też czasami i do mieszkania kawalerskiego pana Leona, tego, choćbym o tem wiedział, nie powiem, by mnie potem nie obwiniono o gadulstwo.

Wszystko jednak musi mieć swój koniec, miał go i stosunek panny Zuzi z panem Leonem. Skończył się małżeństwem, ale z kim innym!

Znalazł się wreszcie jegomość, który spodobał się tacie dobrodziejowi (Zuzi podobał się, jak wiadomo Leon), bo nie stawiał wygórowanych pretensyi co do posagu, wobec tego praktyczna Zuzia, która wiedziała, że spacery przy bladem świetle księżyca do niczego nie prowadzą, uległa woli ojcowskiej, porzuciła Leona i padła w objęcia przyszłego małżonka.

Był nim obywatel, właściciel kamienicy i gruntów budowlanych, przedsiębiorca i t. d., który, owdowiawszy przed rokiem, szukał dobrej go-

Doświadczony.

— A czem chciałbyś być maleńki, gdy dorośniesz?

— Oficerem! Wtedy, choć będę miał już wąsy, będzie mnie mamusia musiała kochać!

W ferworze.

— Powiadam panu, że Karol to półidyota!

— Ależ... zbyt nizko pan go ceni!

Z podsłuchanych dyskursów.

— Przysiągłbym, że mnie oszukujesz, Kaziu!

— Daj spokój, nie przysięgaj! Takiemu gentlemanowi wierzę na słowo!

Ma racyę.

— Jesteś pan najlepszym przyjacielem mego męża i starasz się o pozyskanie mych względów?... Czy to zgadza się jedno z drugiem?

— Naturalnie! Nie mogę przecież pozwolić na to, by to odpowiedzialne stanowisko przy boku pani zajął ktoś zupełnie obcy!

Z muzyki.

On sobie gwizda, a ona wciąż wzdycha.
Dryndziarz na mrozie stoi, klnie i kicha.
On mówi: „Basta“.
Ona: „Caro mio!“...
I przybył prorok.
Oto jest *Capriccio.*

Gdy ci życzliwi dziurę w brzuchu wiercą,
Pomyśl:
To *Scherzo.*

Ona wciąż wini jego, on jej nie dowierza;
(Zwłaszcza we Francyi to „ale“)
Skutek zaś tego, że brak jest żołnierza...
To aktualne: *Finale.*

Kto z ludzi najmądrzejszym jest?
Tenor liryczny.

Który koncert bez fałszów?
Koncert polityczny.

Ona go pieści, on ją całuje,
Deszcz leje w strugach,
Nagle się stary mąż dowiaduje...
Więc... *fuga.*

Doremi.

Otwarty.

— Mężusiu, powiedz mi, ale zupełnie seryo, co wolałbyś, stracić mnie, czy majątek?

— Stanowczo, majątek!

— Jakiś ty poczciwy...

— Tak, moja droga... Przy twojej piękności miałbym przecież otwarty wszędzie kredyt!...

Przyjemność.

— Czy przedstawić pana łaskawego mej żonie?... Zdaje mi się, że pan ma przyjemność dotąd jej nie znać?...



Na premierze.

Kurtyna się podnosi, zaczyna się przedstawienie, publiczność nic sobie jednak z tego nie robi i, nie zważając na ogłoszenia dyrekcyi, spaźnia się z zasady.

Najbardziej niezadowolonym z tego jest stały bywalec teatralny, jeden z wybitniejszych znawców sztuki i krytyków. Zajmuje stałe swe urzędowe miejsce na samym brzegu, każdy więc później przychodzący, musi go niepokoić.

I dziś jest z tego samego powodu zirytowany, a złość swą objawia w słowach:

— Psiakrew! Ledwie się człek zdrzemnął, już go budzą!

Co głowa, to rozum.

Posługacz hotelowy: To dziwne, jaka ta pani z pod numeru ósmego jest roztargnioną!... Co rano inne męskie trzewiki stoją przed jej drzwiami!

Prawdy życiowe.

Koń zanim się da ujeździć,
to bryka.
Psujesz proch, nim upolujesz
w lot krzyka.
Zawsze łatwiej bywa strzelić
gdzieś bąka...!
Nim polityk się odezwie,
to chrząka.
Pchła, nim ukąsi człowieka,
to skacze.
A panna, idąc do ślubu,
wciąż płacze.
Ty zaś pójdziesz stante pede
za kratki,
Gdy skrzywisz się, płacąc straszne...
podatki!

Telegram!

Z dniem dzisiejszym otwiera „Tow. opieki nad cudzemi dziećmi“ świeżo koncesyonowany

Nowy Teatr świetlny „Moralność“

Ważniejsze numery programu inauguracyjnego:

Tortury w Chinach. Bardzo pouczające.

Panna Dulska w kąpieli. Sceny aktualne dla nieletnich chłopców.

Krwawa ręka. Ameryk. tragedya policyjna.

Hyena wyborcza w konkurach. Okropnie śmieszne!

Amnestya podatkowa, czyli *Grzeczne zaproszenie do wyższej przedpłaty.* Film (z egzekutywą) długości $3^{1}/_{2}$ kilometrów z 1117 karami za kłamstwo. (Tylko dla dorosłych).

Jak należy sobie radzić w małżeństwie? Sposób zapobiegania emigracyi. (Wyłącznie dla młodych dziewcząt).

Burmistrz w opałach, czyli *Straszna zamieć śnieżna na kolei.* Dramat z Juliuszem Nieczezarem w roli tytułowej.

Dwaj przyjaciele, czyli *Janko Rozpruwacz i Alfons włamywacz.* Bardzo moralne.

W nocnej kawiarni. Idylla.

Polityk z zadużą głową, czyli *Gospodarka przyszłości.* Sztuka robienia doświadczeń z cudzej kieszeni.

Match z Prusakami. Sztuka patryotyczna na na tle piłki nożnej.

Wybory. Balet w takt jedynie miarodajnej muzyki (z współudziałem orkiestry miejskiej).

Szkoła tresury. Arcyzabawna krotochwila z lonżowaniem niesfornych obywateli na „Smoku“ na oklep.

---

spodyni i czułej matki dla swej kilkoletniej córeczki.

A za taką właśnie, jak już wyżej powiedziano, uchodziła panna Zuzia w całej dzielnicy.

Bezpośrednio przed ślubem panna młoda odwiedziła pana Leona po raz ostatni w jego mieszkaniu, by tutaj, przy jego boku, zaczerpnąć siły do nowego życia i pożegnać się raz na zawsze.

Jako uczciwa niewiasta nie byłaby nigdy zgodziła się na to, by jej były wielbiciel z czasów panieńskich miał może tworzyć w dalszym ciągu trzeci bok jej małżeńskiego trójkąta.

Że pożegnanie było serdeczne, tego i mówić nie trzeba, obydwoje młodzi ludzie zapewniali się kilkakrotnie, że przeżyte wspólne chwile zaliczą do najprzyjemniejszych w swem życiu i nigdy o nich nie zapomną.

Zuzi, gdy opuszczała lubego, zdawało się, że coś tam zostawiła, w żaden jednak sposób nie mogła wpaść na to, coby to było.

Myślała o tem dzień i drugi, wreszcie zapomniała, zbliżała się bowiem chwila ślubu.

Weselisko odbyło się z całą paradą przy udziale rodziny bliższej i dalszej i legionu zaproszonych gości. Po ślubie zaraz młoda para miała wyjechać w podróż, jak bowiem twierdził małżonek:

— Choć posagu nie wziąłem, stać mnie na to!

W sam dzień ślubu przypomniała sobie jednak Zuzia, że kochany Leoś nie zwrócił jej dotąd listów miłosnych. Nie mogło jej to skompromitować, bo chyba nie zrobi z tego użytku, w każdym razie nie jest to przyjemnem, jeśli musi się o tem myśleć... Bezpośrednio więc przed wyjazdem wtajemniczyła w całą sprawę swą średnią siostrę, Józię, prosiła o załatwienie i licząc na jej dyskrecyę wyjechała z lekkiem sercem.

Po dwu tygodniach wróciła młoda para do Krakowa, a pierwszem pytaniem, jakie Zuzia rzuciła Józi na przywitanie, było:

— Cóż, oddał?

— Tak! — odparła zagadnięta z jakimś dziwnym grymasem.

— Wszystkie?

— Nie! Dopiero dwa! Po resztę muszę się zgłaszać. Wydaje mi każdy z osobna... Nawet nie wiem, ile jest ich razem. Ja za każde odwiedziny dostaję jeden!

— Biedne dziecko! — westchnęła Zuzia. — Jak mi cię żal, że się tak musisz dla mnie fatygować!

— O! Nie rób sobie nic z tego...

Zuzia, aby podziękować siostrze za jej trudy, oraz wyrazić jej swe współczucie, przycisnęła ją do swej piersi i ucałowała serdecznie. Józia jednak nie czuła jakoś żadnego niezadowolenia, owszem, jej śmiejące czarne oczka zdawały się mówić coś zupełnie innego.

Minęło znów kilka dni, pani Zuzanna, idąc po schodach, spotkała Leona i jako dobrze wychowana kobieta przywitała go serdecznie i rozpoczęła pogawędkę o rzeczach zupełnie błachych, w trakcie jej jednak skierowała rozmowę na owe listy.

— Bój się Boga! Jak mogłeś tak targować się o te listy!

— Ja?

— No, niby któż? Wszak kazałeś Józi po każdy zgłaszać się osobno...

Teraz on zrobił, jak to mówią „wielkie oczy“, po chwili zaś uśmiechnął się i zawołał wesoło:

— A to szelma!... Ja się nie targowałem wcale, przeciwnie, chciałem jej oddać wszystkie odrazu, ale ona wyraźnie powiedziała, że woli po jednym.... na raty!...





Kto chce psa uderzyć ten jest bardzo odważny człowiek.

⊙ ⊙

Mówić do gadatliwyj kubity: „nie gadaj!“ to jest głosem wołającego na licytacyi.

⊙ ⊙

Żaden pobożny żyd nie powinien mieć raka w żołądku, bo rak jest trefny.

⊙ ⊙

Kubita, która ma wprawiąne zęby, podobna jest do wykłuwaczki. I jedna i druga ma ciągle do czynienia ze zębami.

⊙ ⊙

Czekolada jest dobra, lody jest dobre, cybulka tyż... Ciekawy jednak jestem, jakby smakowały czekoladowe lody z cybulkiem! Może kto z Państwa spróbuje i potem mi powi!

⊙ ⊙

To jest impertynencya powiedżycz kubicie, że ona jest tak zachwycająca, jak pomarańcza. Przecież pomarańcza jest żółta i ma skórę pomarszczoną.

⊙ ⊙

Wyraz połowica rozumieją niektóre kubity w ten sposób, że jedną połową mają należeć do męża, a drugą do kogoś całkiem innego.

⊙ ⊙

Szanujący si człowiek, gdy mu kto powi, że go spoliczkuje, powinien si odezwać: Przepraszam, tylko nie wobec świadków, gdyż mogłoby mnie to skompromitować!

⊙ ⊙

Mój najmłodszy Icio to jest bardzo mądry chłopak. On potrzebował si bawić z boną i włożył jej palec do ust. Ja to zobaczyłem i powiadam jemu: Icuniu! To bardzo nieładnie pannie Julci pchać paluszek do buzi!... A on mi na to: A gdzie, proszę tatki?

⊙ ⊙

Jojne zrobił krydy i potrzebował na tem stracić swoje pieniądze... Że można zrobić krydy, to ja wim, ale żeby przytem stracić pieniądze, ja o tem dotąd nie wiedziałem!

⊙ ⊙

Na Saharze jest tak gorąco, że kurom, to si uwiązuje z przeproszeniem pod ogonem woreczki z lodem, bo inaczej toby znosiły jajki już na twardo ugotowane.

⊙ ⊙

Wszystko jest dobre, co si łapówką kończy!

⊙ ⊙

Po dyabła jest małżeństwo?... Ubogi nie może, a bogaty nie potrzebuje si żenić!

A to pech!

Jutro miałem uciec z mą buchalterką, tymczasem żona mnie uprzedziła i uciekła dziś z mym kasyerem i pieniądzmi!...

Ogłoszenie.

Z powodu wyjścia za mąż, otomana sprężynowa w bardzo jeszcze dobrym stanie tanio do sprzedania.

Z pamiętnika cyklisty.

Szosa — kamień — ząb i dziura w spodniach — wioska — pies — łydka — jazda ścieżką — małe dziecko — żandarm — koza — rozmyślanie.

Ballada zbójecka.

Swego czasu żył zbój słynny
I srogością i urodą,
Z twardem sercem, dzikim wzrokiem
I prześliczną czarną brodą!

Bandę miał z dwunastu ludzi
Uzbrojoną po zbójecku,
Dziki herszt w swej krwiożerczości
Nie przepuścił nawet dziecku!

Każdy dzień był nowym świadkiem
Nowych łotrostw, nowych zbrodni,
Babie zdarł ostatnią kieckę
Chłopa obdarł aż do spodni!

Żydom towar brał i pieniądz,
Chwytał sztylęt, groził kulą
Kradł dziewczętom — medaliki,
Które noszą pod koszulą!

Raz przejeżdżał przez las kupiec,
Gdzie miał zbójca swe ukrycie,
Ach! nie wiedział, jak naraża
Swoje mienię, swoje życie!

Wiózł bakalje i małmazye,
Słodki szafran i korzonki —
Ale wszystkie te słodycze
Niczem wobec jego żonki!

Przytuleni k'sobie trwożnie
Przejeżdżali przez las konno,
Gdy głos zbójcy zabrzmiał: „Złaź-no
Kawalerze! Złaź-no Donno!“

Cały zapas mu zabrali
Tych małmazyi i słodyczy,
Ale na tem nie poprzestał
Herszta popęd rozbójniczy!

Odpokutowali bowięm,
Gdy zbój dzikim zawrzał gniewem:
Nieszczęśliwy mąż — na drzewię,
Żona jego zaś — pod drzewem.

●●●

Modernista.

— Proszę dobrodzieja o jałmużnę!

— Pfe! Wstydź się! Taki młody człowiek i żebrze?... Jesteś zdrów i młody, możesz pracować!

— Ach! Jakie to oklepane...

Naturalnie!

— Wyobraź sobie, ten łajdak Józek chciał mię wczoraj pocałować!

— Naturalnie, byłaś oburzoną?

— Jeszcze jak! Ja zawsze gniewam się o to!

Racya.

— Ależ, dyrektorze! Ta pańska naiwna ma już przynajmniej ze czterdzieści lat!

— Tak, panie! Ale też występuje tylko w starych sztukach!

Historya z nosem.

(Zdarzenie stanowczo autentyczne).

W jednej z pierwszorzędnych krakowskich restauracyi zabawiało się grono złotej młodzieży, między nimi pan Edward, znany z tego, że miał, jak to powiadają, węża w kieszeni.

Ale od czegóż fortele, w których tak celował ś. p. Zagłoba?... I dziś potrafią spadkobiercy jego humoru postawić na swojem i wystrychnąć na dudka nawet najostrożniejszego...

Na to zanosiło się i teraz.

— Pozwoli pan, że mu się przedstawię — rzekł do pana Edwarda jakiś nieznajomy, którego widział po raz pierwszy w życiu. — Jestem lekarzem nosów. Osobom, pozbawionym tej ozdoby twarzy, przyprawiam je własną metodą, na którą uzyskałem patent we wszystkich krajach całego świata.

— Ależ, mój panie! Jak pan widzi, ja mam przecież nos!

— Tak jest, widzę! I to nos rzadkiej piękności, dlatego właśnie poważyłem się pana zaczepić! System mój polega na tem, że zakupuję nosy zmarłych i zastosowuję je osobom interesowanym... Że jednak nosy kurczą się po śmierci, wyszukuję egzemplarze, rozwinięte należycie i w tym celu podróżuję po całym świecie. Płacę za nie z góry gotówką, by mieć pewność, że po śmierci danego osobnika nos jego będzie do mnie należeć...

— Więc chciałbyś pan może nabyć i mój nos?

— Nie inaczej! Sprzedaj mi go pan! Co to panu szkodzi, choć na sądzie ostatecznym staniesz bez nosa... Nawet lepiej będzie, nikt cię nie pozna!

— Zapewne!

— Pozwoli pan więc, że wezmę miarę...

To rzekłszy, wyjął z kieszeni składany metr i przyłożył go panu Edwardowi do nosa, wymierzył go dokładnie we wszystkich kierunkach, wreszcie odezwał się:

— Ofiaruję dwieście koron gotówką!

— Zgoda! — zawołał uszczęśliwiony pan Edward, rozważając w duchu, na co też obróci tę kwotę, która spadła mu, jak z nieba.

— Ale jeden warunek! — dodał jeszcze nieznajomy. — Którakolwiek strona cofnie się przed upływem kontraktu, płaci dwadzieścia pięć butelek szampana.

— O! Ja się nie cofnę!

— Proszę więc podpisać umowę.

To rzekłszy, wyjął z portfelu blankiet, skinął na służącego i kazał przynieść pióro i atrament. Spisano umowę wobec świadków wśród głośnego aplauzu zgromadzonych.

Złożywszy dokument napowrót w portfelu, zawołał cudzoziemiec jeszcze raz służącego i podał mu jakiś przedmiot metalowy, przyczem powiedział mu coś cichutko do ucha.

W parę minut zjawił się famulus, dzierżąc w dłoni metalowy drążek, rozpalony do czerwoności.

Lekarz od nosów ujął go ostrożnie w rękę i, zbliżając się do pana Edwarda, wyrzekł:

— Pan pozwoli!...

Ten jednak odskoczył, jak oparzony, widząc, że kieruje go w stronę jego nosa.

— Co to ma znaczyć? — zawołał.

— Zwykła rzecz! Każdy nos, nabyty przezemnie, musi być odpowiednio ostemplowanym i zaopatrzonym numerem bieżącym, jakże bowiem mógłbym go odnaleźć pośród tylu innych nosów?... Mam ajenta i w Krakowie, on musi pana mieć na oku. Pozwoli pan więc!

— O! Co to, to nie! Za żadną cenę! To podejście! Jabym miał chodzić z piętnowanym nosem?

— W takim razie zrywasz pan kontrakt!

— Zrywam, naturalnie!... To jest...

— O nie! Tu niema żadnego „to jest“... Racz pan łaskawie dopełnić zobowiązania!

Cóż było robić?... Jak niepyszny, musiał pan Edward postawić dwadzieścia pięć butelek szampana. Spełniono jego zdrowie, potem zdrowie rzekomego lekarza, potem każdego z obecnych, którzy kładli się ze śmiechu i pokpiwali sobie z właściciela pięknego nosa, iż tak łatwo dał się wziąć na kawał.



— Zaniedbujesz swego narzeczonego!

— Jesteś w błędzie! Ja wszystkich mężczyzn kocham jednakowo!



— Niech pan porucznik pomówi z moją mamą!

— Kiedy ona dla mnie za stara!



— Panienka pewnie idzie na kolacyę z panem mecenasem?

— Z czegóż to wnosisz?

— Bo on bardzo lubi takie krótkie majteczki!



— Teraz, gdym wyszła za mąż za doktora, nie wypada, by mnie Karol odwiedzał... Chyba ja będę musiała chodzić do niego!

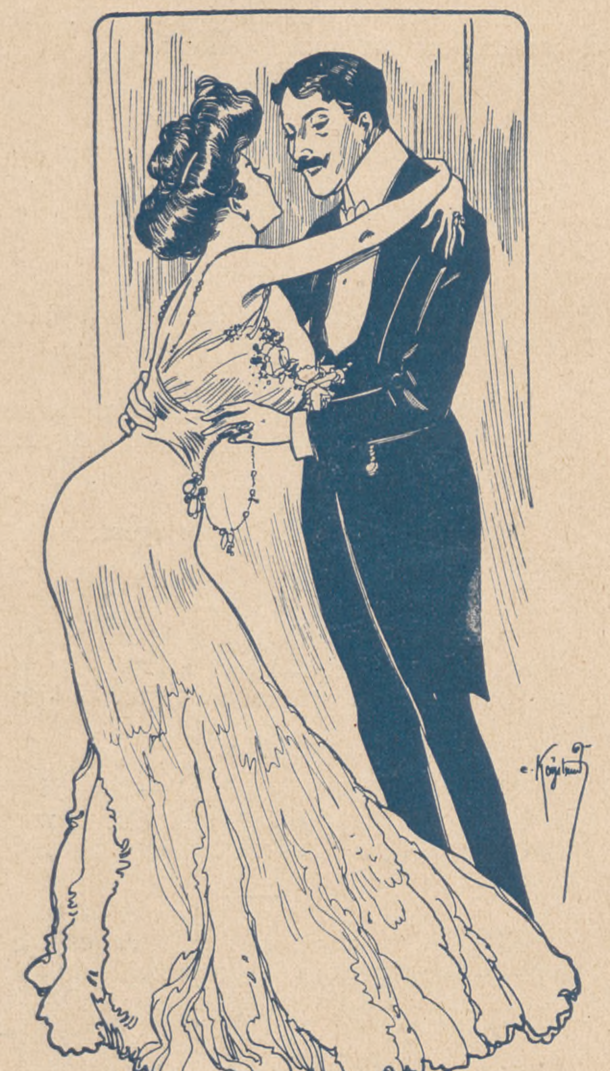


— Pamiętaj jednak, aniołku, byś mnie w czasie mej nieobecności nie zdradziła!

— To się rozumie! Na wszelki wypadek napisz jednak wcześniej, kiedy wracasz!



— Oho! Zaczynasz mi się nie podobać, moja córko! Coraz fałszywiej grasz „Modlitwę dziewicy!“...



— Bój się Boga! Stanisławowie dopiero rok po ślubie i już mają syna, a my, choć żyjemy ze sobą trzy lata, dotąd nic!

— Ha, trudno, mój drogi! Same dobre chęci nie wystarczą!...



— Pani powiedziała wczoraj, że jeśli pan nie przestanie zaglądać do kuchni, to ona sama ze zemsty zacznie gotować!



Ferdek Eleuteryk.

Skończyli sie wybory do Rady miejskij, a ponieważ bez ten czas byłem prawdziwym krakowskim dymokratom, mogę z czystym sumieniem być mówioncym: zwycienżyliśmy na całyj lenii! Obewatele miasta Krakowa i obewatelki pokozali całymu światu, że zawsze potrafią robić to, co im kto koże, jedne Krowodrzany ino staneny okoniem, ale zato czeko ich srogo kara. Przygotowuje sie ekspedycyjo karna w tamtom dzielnice, czterech oficyjałów egzekucyjnych wyzbirali w majestrocie wszyćkie karty upominajonce za zaległe podatki i zaroz na drugi dziń zaczeni wendrować od domu do domu.

Do jednyj obewatelki przyknajoł ci taki binios i gwarzy:

— Imość! Nóżki na stoł!...

— Co? — wrzeszczy baba. — Jakie nóżki?

— No... niby hopy za podatek...

— Kiej nimom!

— Nic mnie to nie obłazi! Jeżeli nima to biere pierzyne!

— Dobrodzieju! Mijcie litość zaziąbię się w nocy! A nie tylko jo, ale i mój bidok, bo on straśnie delikatny... Niech ino utarguje co, zaroz zapłace.

— Nie wolno czekać! Trza było głosować na Zbroje, nie na Chwastka!

— Kiej nom, dobrodzieju, gwarzyli, że jak sie oddo głosy na Zbroje, to bedzie wojna!

— E... Co mi tam imość zawracasz kontramarę! Skąd baba może się być na wojnie znajonca! Trza sie było przyńść poradzić do majestratu!... A jo wom godom, że teroz dopiro bedzie wojna, skoroście Chwastka wybrali. Ani pon ekscellencyjo, ani pon Jan Kanty Federowicz, ani pon Bazys, żoden nie był Chwastka widzieć pragnoncy...

A dobrze tak Krowodrzanom! Przewróciło sie im w makówie, że są krowoderskie zuchy i teroz majom, muszom wypić to piwsko, jakigo se nawarzyli.

Na ogół wybory wypadli bardzo spokojnie, nawet tyle hijen, co kiedyindzij, nie było widać na ulicach, z bolem serca wspomnieć tyż musze, że kiełbasy wyborczyj było przynajmnij o dwa kilometry mnij, niż ostatnim razem.

W czasie głosowanio z małygo handlu rozgrywały sie w sali wyborczyj bardzo wzruszajonce sceny, niejeden poeta dramatyczny znalozby tutoj temat do tragedyji, któraby mogła ślozy z oczu być wyciskajonca.

Jako monż zaufanio od rana do wieczora byłem obecny na sali, widziołem tyż różne rzeczy bardzo ciekawe.

Przyknajoł jakiś obewatel mojżeszowej waluty, rozglondo sie po sali, patrzy pod stół, za piec, pod szafe... Zwróciło to uwagę wszyćkich, przewodniczący pyta sie go wienc:

— Panie pon! A czego pon tu jest szukajoncy?

A on na to:

— Ja si chciałem widżycz z moje tate!

— A jak sie tate nazywo?

— On si potrzebuje nazywać Jojne Pretzelloch, handel towary miszane, szwarc, mydło i inne delikatesy...

— Zaroz zaglondniemy do spisu wyborców! Panie konwisorzu! Niech pon zoboczy, czy jest takie nazwisko na liście!

Konwisorz szuko, szuko.., wreszcie godo:

— Jest! Zamieszkały ulica Kupa, numer pińć!

— Przeproszom prześwietną kumisyje — żydek na to — Mój tate nie miszka tam już od dziesińciu lat!

— A gdzie?

— Na kierkut! Akurat w czerwcu bedzi dziesińć lat, jak umarł.

— To pocóż pon tu przyłazi, skoro pon wi, że ojciec już nie żyje?

— *Wie hajst* nie żyje?... On jest tojd, to prawda, ale on zawsze głosuje przy kużde wibory, to ja i dziś przychodżyłem, aby się z nim zobaczyć, bo ja jemu mam się coś zapitać!

Takich głosujących nieboszczyków było wiencyj, wszyscy zgłaszali się do urny w samo pośednie, wtedy, kiedy kumisyjo była swe kałdony nadziwajonca. To się po krakowsku nazywo godzina duchów. Nie trza na to żodnygo czarnoksiężnika, zwyczajny przewodniczoncy kumisyji potrafi te stukę.

Co sie tyczy onygo wyborczygo wyżerunku, to trza powiedzieć, że wszyćko było, jak się patrzy. Dali drugie śniodanie, że ino palce lizać, był i podwieczorek, a czasem, gdy skrutynium dłużyj trwało, bo nimożno sie było doczekać na drugi transport nieboszczyków, dawali i kolaje, wszyćko z „pod Palmy“ od pana radcy cysarskigo.

Najwincyj gwałtu spodziwali się wszyscy podczas wyboru piętnastu radców z koła jentelligentów, do którygo należą w Krakowie wszyscy ci, którzy są co najmnij trzydzieści dwie korony podatku rocznygo płacency. Chocbyś mioł niewidzieć jakie wykształcynie, jeśli nie jesteś urzendnikiem bodaj z jednom gwiazdkom, abo nie płacisz trzydziestu dwu koron podatku, jesteś z przeproszyniem cham i wara ci od urny!

Ale i tu nic nie było! Jentelligenty były tyż bardzo posłuszne i głosowali tak, jak im kozano. Nawet nowe „wolne dymokraty“ nie zdobyły ani jednygo mandatu, choć obiecowali, że wyślą do rady mijskij takigo przedstawiciela o jadowityj wymowie cywilnyj, aż się kwaśno zrobi całyj gromadzie ojców miasta.

Zwycinżył zdrowy rozsondek krakoskich dymokratów, wszyćko bedzie i dalij tak, jak było dotond, stary Kraków nie zmini się ani na jotę. Amen.

Żyrandol i nocna lampa.

Chełpił się żyrandol z tego,
Że jest jaśnie oświecony,
Że swój blask oślępiający
Rzuca tylko na salony.

I drwił głośno: „Czyż iść możesz
W porównanie jakie ze mną,
Niepozorna lampko nocna
Z egzystęncyą twoją ciemną?

Mnie zawdzięczasz, że co wieczór
Widzą goście tu zebrani,
We właściwem oświetleniu
Wdzięki pięknej naszej pani!“

Nocna lampka rzecze skromnie:
„Nie bądź dumnym samochwałkiem,
Nie myśl, że ja, choć tak mała,
Bez użytku jestem całkiem!

Gdy się goście powynoszą,
Ja się tem pochlubić mogę,
Że wskazuję wybrańcowi
Do sypialni pani — drogę.

— „Lecz jednemu świecisz tylko,
Ty kopcąca i smrodliwa!“
— „O nie! — przerwie nocna lampka —
Tam — co wieczór inny bywa!!“

Mądre myśli zakatarzonego.

Kobieta piękna, a zła, to jak lakierek, który zdobi nogę, lecz bardzo dopieka.

Żałoba u wielu kobiet jest tylko ogłoszeniem tej treści: Szukam pocieszyciela.

Gdy kobieta całuje, myśli tylko o teraźniejszem szczęściu, mężczyzna o przyszłem.

Najstraszniejszą plagą dla śpiącego człowieka jest ból zębów, pluskwy lub kobieta.

Całusów i gwiazd nikt nie zliczy.

Kto w miłości już zbankrutował, zawraca kobietom głowę bodaj platonizmem.

Przeciw śmierci niema lekarstwa. To samo można powiedzieć i o miłości.

W małżeństwie dobry żołądek, to grunt, szczególniej, gdy żona sama gotuje.

Najszczęśliwsze są te małżeństwa, które do skutku nie doszły.

Trzeba umieć nosić ze szykiem nie tylko frak, ale i... rogi, które ci żona przyprawia.

Panna, jeśli płacze w dzień ślubu, to nad losem przyszłego męża.

Labet i miłość to mają ze sobą wspólnego, że i tu i tam można grubo wpaść na damę.

Kochanka jest jak kalendarz kartkowy... tylko na rok.

Dziwni są ci ludzie! Niedawno narzekał jeden z mych znajomych, że jego ukochana poślubiła pewnego starego jegomościa. Ciekawy jestem, czy byłby zadowolony, gdyby tak wyszła była za młodego.

Bądź dobroczynnym, ale nie chwal się tem! Jeśli pocałujesz biedną, strapioną wdowę, by ją pocieszyć, nie potrzebujesz zaraz o tem wszystkim opowiadać.

Nie badaj przeszłości kobiety, jeśli miłą ci jest jej obecność.

Małżeństwo, to spółka z ograniczoną poręką. Czysty zysk przypada w udziale przyjacielowi domu.

Kobiety cenią u mężczyzn rycerskość, lubią nawet rycerzy rabusi.

Powiadają, że źle jest, gdy się robić musi długi, ja powiadam, że jest gorzej jeszcze, jeśli się ich robić nie może z powodu braku kredytu.

Mądry głupiemu ustępuje! — tak mówi małżonek, gdy mu połowica zbyt dała się we znaki swem gadaniem. Zabiera kapelusz i wynosi się z domu.

Złodziej, kradnąc po raz pierwszy, zabrał słup telegraficzny, mógł więc zupełnie słusznie powiedzieć: Każdy początek jest ciężki!

Kobieta wybaczy ci całusa, którego ukradłeś jej podstępnie, tylko pod warunkiem, jeśli złożysz przyrzeczenie, iż się poprawisz, to jest, że i dalej będziesz całować.

„Nie!“ „Nigdy!“ „Ani myślę!“ „Może później!“ — w słowniku kobiecym znaczy tyle, co „tak!“.

Warszawa z lotu Bociana.

Kronika dwutygodniowa.

I.

Kiedy „Bociana“ ten dobieży
świeżutki numer nad Warszawę,
każdy, kto tylko w cnotę wierzy,
Bispinga będzie śledził sprawę
i komentując sprawozdanie
na sposób taki, albo inny,
będzie się bawił w zgadywanie
z dnia na dzień: winny? czy niewinny?
Aby więc trudny ten problemat
rozwikłać w sposób jak najprostszy,
na aktualny przeto temat
„Bocian“ swe pióro dziś wyostrzy,
by nie zostawiać Czytelnika
wśród niepewności, bez wytycznej,
że dramat w cieniu zagajnika
miał podkład wielce erotyczny!...

II.

Kiedy obrońców zacne grono
chciało się spisać jak najgodniej,
bez sporu więc postanowiono
przed sprawą teren zbadać zbrodni.
Przezacne przeto mecenasy
udali rychło się w te strony
i przetrząsając gęste lasy
szukali natchnień do... obrony.
Lecz próżno myśli snuli wątek,
szukając prawdy w jej nagości,
bo... każdy lasu brzmiał zakątek
słowiczą pieśnią o... miłości.
Zmartwił się pan Papieski pono
takiem odkryciem bardzo szczerze,
a o słowikach wieść natchnioną
skwapliwie dano wnet w „Kurjerze“...

III.

Więc rada w radę... i — obrona
orzekła, w pewność zdobiąc lice:
„By prawda była dowiedziona
słowików mieć trza tajemnicę!...“
Lecz któż ją zbada, kto ją wydrze?...
Kto to wykonać się ośmieli?...
Kto utnie łeb słowiczej hydrze?...
Kto stłumi dźwięk miłosnych treli?...
— Któżby? Powaga nieomylna
zagrzmiała z hukiem wnet fanfary...
— Któżby?... Wróblewski — prawnik z Wilna,
sądów pogromca — wróbel stary!...
Że „wróbel“ ma „słowicze“ trele
Stłumić — zakrawa to na baśnie...
O romantycznym stąd tak wiele
Podkładzie sprawy mówią właśnie!...

IV.

Choć sprawa zdaje się zawiła,
sprawiły widać tak niebiosa,
że cała jej się waga, siła,
wkoło... jednego kręci włosa!
Włos ten z terenu zbrodni wzięty,
wpośród dowodów innych mrowia,
obrony zwalać ma wykręty,
ma ową nicią być z przysłowia...
Lecz, że włos bywa cienki, kruchy,
obrona czai krok swój lisi
i przekonywa wśród otuchy,
że skargi akt na włosku wisi...
A Bisping, sądząc z drżenia w głosie,
próżno nadziei skierkę krzesa,
gdy widzi, jako na tym włosie,
wisi miecz nad nim Damoklesa!

V.

Gdy prokurator ma obawy,
strach również ima się obrony
i z oskarżonych wieje ławy
lęk na walczące z sobą strony,
publiczność, co — sensacyi chciwa —
codziennie schodzi się tu w gwarze,
niby po balu wypoczywa
w zacisznym jakim buduarze...
Słychać w krąg szepty, śmiechy, żarty —
niby w pałacu dawnym Paca,
chociaż ponurych dziejów karty
sąd przed oczyma im przewraca!
Najpierwsze macie tu nazwiska,
najpoważniejsze w kraju rody:
schodzą się tu, jak na igrzyska,
lub na weselne jakie gody!...

VI.

Opodal sądu siedzi prasa,
w powagi strojąc się liberyę:
ten jest od Sasa, ten od lasa —
stronnictwa różne i koterye...
są delegaci zagranicy,
gońce z nad Moskwy, Dniepru, Newy,
aby wikłaniem tajemnicy
swym Czytelnikom targać trzewy.
Obrona, widząc, że zbyt chciwie
chwytają jej wywodów łuki,
wyraża o nich się wzgardliwie,
że są to „żeru chciwe kruki“...
Mnie się wydaje to twierdzenie
za mało trafne dla obrony...
Bo, czyż nie starczy powiedzenie,
że to poprostu są... gawrony?...

VII.

I naszą prasę też wypada
w dniu igrzysk wywieść na arenę,
choć rzymska głosi nam zasada:
„De mortuis nihil, aut bene...“
bo chociaż ona ledwie zipie,
mimo pisarskiej braci orki,
może Bispinga proces wsypie
złoto w wydawców naszych worki....
Starają o to się usilnie,
sensacyi idąc drogą owczą:
— Winien! — grzmią jedni nieomylnie...
— Niewinien!... — inni tną stanowczo...
I choć się w śmiechu każdy trzęsie,
wyziera z sądów ich powaga,
bo pisać w tym, czy innym sensie,
konkurencyjny wzgląd wymaga!...

VIII.

Publiczność pisma czyta chciwie:
nad jednem więźnia łzami zlewa,
nad drugiem znowu się straszliwie
na sprawcę niecnej zbrodni gniewa...
W jednym dzienniku wyławiane
zręczne dowody czyta winy,
w drugim ma znowu na odmianę
„alibi“, racye i przyczyny!...
— Więc nie on! — woła człek z radością,
czytając jedno sprawozdanie...
— On! on! nikt inny! On!... z pewnością —
na drugiem swe wyrabia zdanie!
Dzienniczków sprzedaż idzie żwawo...
Wydawców kasa się wzbogaca...
Tylko publiczność jest... głupawą,
bo całkiem zdrowy sens zatraca!

IX.

Gdy w sądzie bój się huczny toczy,
gdy dział obrony skrzą się błyski,
gdy sąd zagląda prawdzie w oczy,
i gdy wydawcy liczą zyski,
Bohdan Ronikier, siedząc w celi,
nad tem zapewne jeno duma,
czy będzie aby mu weselej,
gdy sąd mu w prawach zrówna kuma?
Bowiem wśród sfer arystokracyi
istnieje łączność bez zastrzeżeń —
i obok wspólnych cech z krwi racyi,
jest wspólność celów i zamierzeń.
Zawsze szli kupą, zawsze ławą,
po przywileje przy koronie,
więc kiedy pędzą dolę łzawą,
chcą się w dobranem znaleźć gronie...

X.

Że proces wypadł w takiej dobie,
w której wyścigi konne mamy,
więc sport z procesu robią sobie
synowie, ojce, żony, mamy...
— Skażą!... jam gardło dać jej gotów...
— Uwolnią! — inny twierdzi światek,
jakby nie sąd był, lecz... Mokotów,
a Bisping — pełnej krwi dwulatek...
Ten — ów zakłada się w zapale
i czeka z drżeniem serc wyniku:
Każdy jest myślą w... kryminale
Kieszenią zaś przy... celowniku!...
Że jednak wszystkich myśl ssie trwożna,
żałują wszyscy wkrąg bez żartu,
że we „francuskim“ grać nie można,
gdy jeden ogier jest u startu...

XI.

Gdy idzie ten totalizator,
w którym zgrywają się ludziska,
Dzielny „Nowości“ illustrator
wszędzie się z aparatem wciska...
Zdejmuje tych, co twierdzą zgodnie,
że Bisping wolność znów odzyska,
i tych, co przegrać radzi... spodnie,
że „przyjdzie kreska na Matyska“.
Nim ich w „Nowościach“ wam pokaże,
gdy się pojawi numer nowy,
niech od „Bociana“ przyjmie w darze
swój wizerunek migawkowy,
bowiem gdzie jeno gra odchodzi,
jak na wyścigach końskich torze,
graczom przypomnieć się też godzi,
że się tam każdy złapać może!...

XII.

By skończyć swą kroniczkę wreszcie,
co się dziś kręci wokoło zbrodni,
dodam, co o „Bocianie“ w mieście
od kilku mówi się tygodni...
Dawniej powszechne było zdanie,
że z piękną płcią on toczy wojnę,
że te uwagą darzy panie,
co są na pozór bogobojne...
Dziś, kiedy się do mężczyzn bierze,
którym bociany już nie w głowie,
świadczy o... dobrej jego wierze,
że... mają siły ci panowie,
bo na „Bociana“ wsparci dziobie,
pod swoich domów wchodząc strzechę,
mogą rozgłaszać wkrąg o sobie,
że mają żony z nich... uciechę!...

XIII.

Lecz dość... Mężczyznom spokój damy —
w najbliższym bowiem fejletonie
znajdą o sobie wieści mamy,
kryjące w wiejskie się ustronie...
więc się szykujcie białogłowy,
co, jak słomiane młode wdówki,
zdobicie Włochy i Pruszkowy,
Grodziski, Urle, Milanówki,
Utraty, Wawry, Świdry, Doły,
Otwocki, Strugi, Konstanciny,
gdy w mieście mąż, jak bizun goły,
na nowe ciężko ora chrzciny,
i tylko, by w małżeństwie z wprawy
nie wyszedł, sam zostawszy w mieście,
w spelunkach nocnych swej Warszawy
chce żonę w każdej mieć niewieście!...

Klak.



Z listów Hermogenesa Klapy.

Najdroższi!

Zaczynam zastanawiać się nad tem, czy nie prosić już o emeryturę, nie mogę bowiem w żaden sposób podołać swym obowiązkom. Po prostu brak czasu staje mi na przeszkodzie, trzeba się także liczyć z prawami fizyki, która wyraźnie powiada, że jedno i to samo ciało nie może się znajdować równocześnie w kilku albo i kilkunastu miejscach.

Bo proszę się tylko zastanowić nad tem, że w ciągu ubiegłych dni czternastu miałem do załatwienia tylko następujące sprawy: 1) Wypadało być w Albanii, aby załatwić się ze zbuntowanym Essadem baszą. 2) Zaproszono mnie, bym starał się pogodzić emerytowanego króla Manuela, któremu młoda małżonka grozi rozwodem od stołu i łoża. 3) Telegraficznie wezwał mnie Huerta do Meksyku, bym zapośredniczył między nim a prezydentem Wilsonem. 4) Powołano mnie do Londynu na członka ankiety, mającej obmyślić środki zaradcze przeciw sufrażystkom. 5) Cesarz Wilhelm zaszczycił mnie propozycyą, czy nie zechciałbym trzymać do chrztu jego najmłodszego wnuka w dwudziestą siódmą parę z księżniczką Hermenegildą Portorico.

Rozpatrzyłem się w kalendarzu i przekonałem, że absolutnie wszystkiemu nie podołam, wobec czego sekretarza swego wysłałem w zastępstwie do Londynu, zaopatrzywszy go w odpowiednie instrukcye, jak się ma zachowywać, gdyby panie i panny sufrażystki miały ochotę zbyt energicznie zabrać się do jego osoby.

Bo i na to trzeba być przygotowanym, że nie będą one zbyt zadowolone, jeśli mężczyźni zaczną nad tem radzić, jakich się chwycić środków, by przeszkodzić mnożącym się z każdym dniem zamachom na całość tych, którzy nie chcą im przyznać pełnych praw obywatelskich.

Poleciłem mu, aby postawił wniosek nagły, iżby każda z angielskich niewiast, zanim będzie miała czas zostać starą panną, wydawaną była z urzędu za mąż. Na pierwsze wezwanie zostawi się jej prawo wolnego wyboru dozgonnego towarzysza, gdyby to zaś nie poskutkowało, przeznaczy się jej małżonka, przyczem wysłużeni podoficerowie będą mieli stanowcze pierwszeństwo. W tym celu każdy żołnierz, który odbył w szeregach pewną, ustawą określoną liczbę lat i okazał należytą sprawność, będzie miał prawo ubiegać się o certyfikat małżeński, upoważniający go do ubiegania się o rękę, serce, ewentualnie posag i tak dalej każdej z kandydatek.

Aby uniemożliwić system protekcyonalny, któryby mógł wszystko popsuć, kandydatów i kandydatki oznaczałoby się liczbami porządkowemi, a następnie łączyło w zgodne stadła małżeńskie przy pomocy losowania. Tego rodzaju rozwiązanie tej piekącej kwestyi, miałoby jeszcze i te strony dodatnie, że, po pierwsze taki wysłużony żołnierz, przyzwyczajony do dyscypliny, nie pozwoliłby potem swej połowicy na żadne ekstrawagancye, a po drugie, jako obywatel pamiętałby o obowiązkach względem państwa, które potrzebuje odpowiedniego kontyngentu rekruta.

I wilk byłby więc syty i owca cała, jestem też pewny, że tak Izba gmin, jak i Izba lordów przyjmą mój projekt, a nie sprzeciwią się nawet Ulsterczycy.

Być może, że same niewiasty zaczną początkowo robić obstrukcyę, gdy się przecież przekonają, że tylko ich dobro miałem na celu, pogodzą się z rzeczywistością i skłonią swe głowy pod czepek małżeński.

Jako projektodawca nie żądam żadnego wynagrodzenia, zadowolę się co najwyżej orderem „Podwiązki", muszą być jednakowoż co najmniej dwie, gdyż nie jestem kulawy.

Załatwiwszy się z jedną sprawą, zabrałem się zaraz do drugiej i napisałem list do Berlina z wytłumaczeniem, iż z powodu od Redakcyi niezależnego na chrzciny młodego księcia brunświckiego przybyć osobiście nie mogę, nie mam jednak nic przeciw temu, by mnie kto podczas tej pięknej i podniosłej uroczystości zastąpił, pod warunkiem przecież, iż noworodek otrzyma także między innemi i moje imię. Od przybytku głowa nie boli. Ma już coś z piętnaście imion, nie zaszkodzi mu szesnaste, a trzeba wiedzieć, że każdemu Hermogenesowi powodzi się w życiu i ma szczęście do kobiet, zwłaszcza młodych i ładnych.

Czy się zgodzono, nie wiem, codziennie spodziewam się odpowiedzi w drodze dyplomatycznej.

Trudniej już z Manuelkiem. Tego rodzaju sprawa musi być traktowaną z ogromną delikatnością, zwłaszcza, że nie wiem, kto w danym wypadku ponosi winę, on, czy ona. Poufnie zasięgałem informacyi, gdzie potrzeba i gdzie niepotrzeba, ponieważ zaś nikt nie umiał mnie należycie objaśnić, zdecydowałem się zapytać u źródła, wysłałem więc do obojga nowożeńców arkusz z pytaniami, prosząc, by na nie zechcieli łaskawie odpowiedzieć.

Pierwszy odpisał mi Manuel.

Donosi, co następuje:

Panie Klapa! W odpowiedzi na cenne pismo zaznaczam, że wina nie leży po mojej stronie, ja bowiem wiem dobrze, jakie są moje obowiązki, jako małżonka i staram się je należycie wypełniać. Że jestem zdolnym do tego, przekonasz się z załączonego świadectwa, jakie wystawiła mi moja była przyjaciółka, panna Gaby Deslys. W każdym razie sądzę, że powinieneś przybyć osobiście, jeśli bowiem ty nie potrafisz nas pogodzić, kto inny nie da rady!

Czekam Cię niecierpliwie.

Manuel
król w spoczynku.

Wobec tego jadę, nie wiem jednak, czy zatrzymam się u nich w drodze do Meksyku, czy dopiero wracając stamtąd do Albanii, boć, co się odwlecze, to nie uciecze.

Nabroili młodzi, niech cierpią! Meksyk jest mi pilniejszy, zwłaszcza, że po drodze mam uspokoić także pana Wilsona, który rozsierdził się na ekscellencyę Berchtolda z powodu śledztwa o Canadian-Pacific.

Tymczasem więc żegnajcie, następny list otrzymacie już z Ameryki. Kraków jedzie na Bielany, ja na wycieczkę do Meksyku!...

Adieu!

Klapa.



W teatrze.

— Panie! Niech pan tak głośno nie chrapie!
— Także coś!... Może mi nie wolno spać w moim fotelu, gdym za to zapłacił?... Czy panu przeszkadzam w słuchaniu?
— Nie! Ale i ja nie mogę zasnąć!

W wiejskiej szkółce.

Na wieś, do Psiej Wólki, zjechał na lustracyę szkółki ludowej pan inspektor.

Pani nauczycielka przeprowadza wobec niego lekcyę na najniższym stopniu nauki, nie może jednak w żaden sposób wydobyć z uczenicy, ile jest pięć mniej trzy.

Sili się więc na przykłady, mówi o jabłkach, orzechach, pierogach i tym podobnych przyjemnych rzeczach, wszystko jednak na nic się nie zdaje.

Zirytowało to już wreszcie inspektora, który, korzystając z tego, że nauczycielka zwróconą doń była tyłem, by raz już zakończyć sprawę, podpowiada małej w ten sposób, iż wyciąga w górę dwa palce.

Ale i to nie pomogło!... Egzaminowana nie odpowiedziała wcale, podniosła się natomiast jej sąsiadka z ławki, a wskazując na siedzącego na katedrze inspektora, rzecze:

— Proszę paniusi! Pan inspektor prosi na stronę!

Z astronomii.

Człek w miłości astronomem,
Gdyż interes taki
Pozostawia mu *niebieskie*
Pod oczyma znaki!



Złośliwy.

Mały Józio złapał pchłę, a jako zapalony naturalista wziął ją zaraz pod mikroskop.

Po chwili woła swą muzykalną siostrę, która cały dzień spędza przy fortepianie.

— Zosiu! Patrz!... Ta pchła, którą złapałem na tobie, ma watę w uszach!

Mądry piccolo.

— Panie płatniczy, ten gość, na którego mi pan kazał uważać, to musi być rzeczywiście ogromny łajdak...
— Z czegóż to wznosisz?
— No... bo nie zapłacił i poszedł!

Romans w dwu tomach.

Tom I. Godzina ósma wieczór: Dobry wieczór, pozwoli pani, że...

Tom II. Godzina ósma rano: ...Pfe! Stary sknera!...

W droguery.

— Prosiłbym o pomadę na porost włosów!
— Wielki słoik, czy mały?
— Może być mały, bo ja chętnie noszę krótkie włosy.

Podejrzany.

Nowy kasyer: Pan zapewne słyszał, że ja także od czasu do czasu komponuję wiersze...
Szef: Ale zresztą jesteś pan uczciwy?

Na polowaniu.

Myśliwy (do leśniczego): Tego bażanta musiałem trafić... Nie widział pan, poleciały pióra!

Leśniczy: Tak! Ale i bażant także!

Nowa moda.

— Jakże tam twoja suknia?
— Powiadam ci, wspaniała!... Cztery piętra...
— To jest zapewne i winda?

W separatce.

(Z notatek złotego młodzieńca).

Jeśli znajdziesz się w separatce z kobietą, która myśli tylko o jedzeniu, to jest ona albo bardzo jeszcze naiwną, albo bardzo już zepsutą. Początkująca cieszy się, że przecież raz zje coś dobrego, wyrafinowana myśli tylko o jedzeniu.

Znalazłszy się sam na sam z mężatką w tego rodzaju miejscu, uważaj, by nie jadła zbyt wiele i zbyt ciężkich potraw. Wystarczy już, że potem nękać ją będą wyrzuty sumienia, miałaby się do tego przyłączyć jeszcze i niedyspozycya żołądkowa?... Tego byłoby już zawiele!

Skromna.

— Wiesz, Mańka, zdaje mi się, że przy swojem usposobieniu nie zdobędziesz nigdy ślubnej obrączki...

— Ja tam nie jestem tak wymagająca. Mnie wystarczy bransoletka lub kolczyki...

Wierność i pierścionek.

Czy pamiętasz, o Erno, te radosne chwile,
Kiedyśmy się jeszcze kochali nawzajem? —
Mijały one tak słodko, tak mile...
Świat cały wtedy zdawał się nam rajem.

Czy pamiętasz, najdroższa, ten wieczór majowy,
Kiedyśmy w miejskim siedzieli ogrodzie,
W cieniu tej starej lipy, o wieczornym chłodzie
I miłość wynurzali upojnemi słowy?...
Ja Ci wówczas złożyłem przysięgę wierności,
A i Tyś mi dała w dowód wzajemności
Pierścionek z brylancikiem, — ten zaręczynowy.

Dziś?!... Tygodnie minęły... a Ty o mnie, Erno,
I ja także o Tobie całkiem zapomniałem —
Złamałaś przyrzeczenie, stałaś się niewierną,
Ale i ja pierścionek... do lombardu dałem.

Gj.

Oszczędna.

(W pralni chemicznej).

— Ta suknia letnia nie odpowiada mej cerze... Czy nie możnaby ją ufarbować?

— I owszem! Będzie to panią dobrodziejkę kosztować tylko sześć koron...

— Co?... Sześć koron?... To być nie może, to za drogo!... Wolę w takim razie postarać się zmienić swą cerę, to będzie taniej!

Pewny dowód.

Jeśli na ulicy pobije się dwoje, można z wszelką stanowczością orzec, czy to parka miłosna, czy małżeństwo. Gdy o n a jest bitą, to para zakochanych, gdy o n, napewno małżeństwo.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Przepraszam pana, nie można! Ja teraz moczę nogi!
— To nic nie szkodzi, bo ja przyszedłem prosić panią o jej rękę!...